ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok III. Numer 3. Sierpień.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.
1886.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI; Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających téj Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiéj Gromnicznéj.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na téj Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą pô Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewielеb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanéj.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

Władza WW. Ks. Dyrektorów błogosławienia krzyżyków, medali, różańców etc., którą dotąd mieli, została przedłużoną nadal—pod témi samémi warunkami. Wkrótce wydrukowane będą nowe patenta i na żądanie WW. Ks. Dyrektorów przysłane.—Powtórnéj admisyi władzy duchownéj nie potrzeba.

Nowy Dyrektor „Dzieła“.

Rada centralna „Dzieła Dziecięctwa P. Jezusa“ zebrała się po śmierci ks. prałata du Fougerais, dotychczasowego Dyrektora jeneralnego Dzieła, i jednogłośnie obrała Dyrektora w osobie W. księdza **Demimuid**, kanonika honorowego z Bayen, dawnego Dyrektora Wielkiéj Szkoły duchownéj Karmelitów, profesora Zakładu katolickiego w Paryżu.

RZYM.

Św. Kongregacya Propagandy potwierdziła formułę błogosławieństwa uroczystego dzieci dla Kapłanów-Dyrektorów Dzieła i zezwoliła, by taż formuła mogła być umieszczoną we wszystkich rytuałach. (Decr. 26 Martii 1885).

Pierwsze Zebranie jeneralne doroczne
Dyrektorów, Zelatorów i Zelatorek
w Paryżu.

Wedle zwyczaju odbyło się pierwsze zebranie roczne dyrektorów, zelatorów i zelatorek w kaplicy OO. Lazarystów. Ks. biskup Hulst, prałat ojca św., rektor zakładu katolickiego w Paryżu, odprawił mszę świętą na intencyą żyjących członków, obecnym też był ks. dyrektor jeneralny Dzieła św, Dziecięctwa, członkowie rady centralnéj i bardzo wielka liczba pobożnych.

Po Mszy świętéj i błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, — ksiądz biskup d'Hulst przemówił do obecnych dzieci w sposób następujący:

Drogie moje dzieci, gdy was uczą geografii, dowiadujecie się nasamprzód, że jest pięć części świata. Liczba ta zależy jedynie od sposobu rachowania. Gdy uwzględniamy wielkie części ziemi, rozłączone wielkiémi morzami, to rezultat niewątpliwie jest taki. Lecz, jeżeli nie matematyczny lecz polityczny uwzględniamy stosunek, to znaczy w szczególności, mieszkańcy tych części ziemi będą uwagę naszą zajmowali, i oprzemy badania nasze na zasadach światła świętéj naszéj wiary, otrzymamy ten wynik z obrachunku, że trzy są klasy ludzi. Podział ten wynika z różnicy, jaka się zakreśla pomiędzy dzikimi barbarzyńcami, poganami, a nareszcie chrześcianami, a smutnie, muszę dodać, że ci ostatni, jeżeli nie będziemy szczerze czuwać nad odwróceniem niebezpieczeństwa, chylą się do odstępstwa, od wiary

przodków. Trzy te klasy, jak je zestawiłem przed wami, cierpią głód duchowy, trzeba im Ewangelii. Dzicy barbarzyńcy mają się uszlachetnić słowem Ewangelii. Poganie oświecić do przyjęcia nauki czystéj. Pół-odstępcy, wśród których i my niestesty żyjemy, potrzebują Ewangelii, ażeby się powstrzymać w drodze, prowadzącéj do barbarzyństwa.

Te twierdzenia mógłbym wam obszerniéj rozwinąć. Łatwo mógłbym wam dowieść, że jeżeli obecnie jeszcze wiele na świecie jest barbarzyńców, nikt się o to nie troszczy, ani pomyśli nawet, żeby coś uczynić można w celu uszlachetnienia i oświecenia tych nieszczęśliwych, oprócz tych, co gorliwością wiary chrześciańskiéj ożywieni, tak ważnéj sprawie się poświęcają. Inni wchodzą w stosunki handlowe z ludami, żyjącémi w barbarzyństwie, chodzi im tylko o otrzymanie żądanych przedmiotów na zamianę przywiezionych, zostawiając ich w dawném barbarzyństwie, a niestety czasem pokazują się większymi barbarzyńcami od dzikich ludzi, nie wzdrygając się ohydnego polowania na ludzi i handlu niewolnikami.

Oświata jest dobrodziejstwem dla społeczeństwa ludzkiego, lecz nie każda; mamy tego dowody na wielkiém pastwie chińskiém, które o kilka wieków uprzedziło nas oświatą, lecz oświatą pomijającą duchową istotę człowieka. Dlatego téż nie przyczyniła się do uszlachetnienia obyczajów ludzkich, ani téż wystarcza do powstrzymania przerażającego zepsucia.

Łaska Ewangelii, sama jedna bezwzględnie potęgą swéj nauki, prawdziwą zaszczepia oświatę, rozbudza w swych uczniach i wyznawcach szlachetną gotowość poświęcania się trudnemu zadaniu życia wśród dzikich barbarzyńców, w celu opowiadania im nauki Ewangelii.

Narody zajmujące szczytną wysokość w politycznych stosunkach, zawdzięczają jedynie błogosła-

wieństwu nauki Ewangelii swe znaczenie; w miarę szerzącéj się pogardy dla zasad dawniéj szanowanych, maleją, przyspieszają własny upadek, wstrząsają podstawę żywotną swéj świetności, szerzą oświatę, lecz fałszywą, bo gwałcącą zasady moralności, a gdzie téj nie ma, wszystko ruiną zagrożone.

My właśnie żyjemy wśród tego narodu, który łaską chrześciaństwa wzbił się do wysokości oświaty moralnéj i materyalnéj, a dziś zapomina fundamentu swéj wielkości, chce odrzucić to, na czém wyrósł do obecnego znaczenia. Z boleścią wyznaję, że naród ten współubiega się o zmianę imienia chrześciańskiego narodu na imię odstępnego. Baczniejsi z pomiędzy nas dostrzegli ogólną do tego dążność i ujemną jéj cechę. Zawstydzenie dla tych, co zaprzeczają doniosłości skutków religii, poniżenie i pogarda jéj działania nader zasmucającym rezultatem dowiodły, że popadamy w ciemności błędów pogańskich, bo z każdym dniem jesteśmy mniéj chrześciańskimi, a więc zejdziemy do niepamiętnéj niskości. — Czy potrafimy temu zaradzić?

Nad tém właśnie chcę się z moimi słuchaczami zastanowić, ile jest w naszej mocy działać, w celu powstrzymania ogólnego odstępstwa.

Przyznaję, że bezwzględnie możemy niewypowiedzianie mało.

Prawda, nie możecie zaczepiać niewierzących na ulicy, ani nawet w własnym ich domu strofować i upominać za odstępstwo od wiary, ani też zwalczać i przewrotności i błędów dowodzeniami, chociażby najprawdziwszémi. Nie macie też namaszczenia do sprawowania urzędu kapłańskiego, opowiadania Ewangelii, nauczania, upominania, przekonywania o błędach; nie, tego nie możecie, nie macie do tego niezbędnych zasobów naukowych.

A' więc dość nam będzie wzdychać i płakać nad religijnym upadkiem naszych współbraci?

Nie, to byłoby za mało, pozostają nam bowiem środki bardzo skuteczne, choć pośrednie tylko, powstrzymywania szerzącej się niewiary.

Życie wzorowe jest jednym z najdonioślejszych środków, jakiemi rozporządzać możemy!

Niech wam się nie zdaje, że to mało znaczy, chyba się nigdy nie zastanawialiśmy nad siłą przykładu. Dziś jeszcze na szczęście ma on wielką wartość; skoro więc poszanowanie moralności jeszcze się zachowało, nią zatem możemy uratować społeczeństwo nasze od poniżenia i zezwierzęcenia.

Wyższość moralną najtrudniej sprawdzić w społeczeństwie, podającem wszystko w wątpliwość, wyjąwszy ogólnych zasad wygodnego życia. Moralność chrześcianina musi być zgodną z religią jego, aby światu udowodnił, że jego Bóg jest prawdziwym, równocześnie udzielającym łask, potrzebnych do spełniania obowiązujących nas praw. Słuszność mają, stawiając nam te wymagania, jako uczniom Ewangelii, i z tego nas też świat osądza. Wielkiej nam trzeba baczności względem siebie samych, uczynki nasze wobec świata są miarą wiary naszej. Pamiętajmy o tem, że ci właśnie, co sami najdalej odstąpili od ideału moralności, z największem wytężeniem śledzą nasze uczynki. Jeżeli znajdą w was ślady tylko chwiejności woli, podległość zachciankom, panującą w nas miłość własną, już sprawa nasza przegrana, chociażbyśmy nawet i trochę wyżej od nich stali, nie wystarcza, bo zasady religii podaliśmy w pogardę, której inaczej pomścić nie możemy, jak tylko zacnością naszych czynów. Niech w nas zajaśnieje skuteczność łaski, działającej cnotą wznioślejszą od moralności mędrców naszego wieku, a wtenczas złożymy doskonałe świadectwo prawdy. Wzory cnót starożytnej przeszłości już nie wystarczą, własnemi oczami żądają oglądać i dotykać się owoców Ewangelii i łask.

Jeszcze inne posiadamy środki oddziaływania na dusze. Modlitwa i zasługi, płynące z dobrych naszych uczynków, są skarbami, z których możemy pozwolić korzystać naszym współbraciom. Chciałbym, ażebyście dobrze zrozumieli sposób nadzwyczajny czynienia miłosierdzia duchowego, który na tém polega, że czynimy miłosierdzie naszym braciom, czyniąc dobrze w zastępstwie za nich.

Społeczeństwo nasze, pychą uniesione, odwraca się od Pana Boga, a pamiętajmy, że jeśli się nie opamiętamy, Bóg się odwróci od nas. Wierzmy, że dusze pobożne a wierne, pomnożyły liczbę uczynków dobrych, niosąc je w ofierze Panu w imieniu niewdzięcznych współbraci, a Bóg skłoni serce ku prośbie ich, wzruszy się nią, przyjmie złożone ofiary u stóp miłosierdzia swego i policzy owoce pobożnych uczynków, spełnianych za odstępców.

Pytam was, drodzy moi, jakaż sprawa większą być może i zacniejszą w oczach Boga, jak opowiadanie Ewangelii? przecież to znaczy uzupełniać dzieła samego Boga i podejmować je względem tych, co Boga zapominają!

Z naszéj ziemi niewdzięcznéj, z łona ludności odstępnéj musi wyjść Ewangelia światłości do ludów jeszcze w ciemnościach pogrążonych i w cieniu śmierci! Ojczyzno moja występna! możesz znaleść ocalenie, jeżeli odszukasz wśród twych dzieci kilku wiernych, umiejących się poświęcić sprawie tak wielkiéj, jak rozkrzewianiu wiary! Pozyskasz serce Tego, który wielce umiłował ludzi.

Widzimy więc, że możemy dla naszego kraju uczynić bardzo wiele, podejmując rozszerzanie nauki Ewangelii!

Wiem, że mi na to odpowiecie, to jest zadaniem misyonarzy! Jeśli nie potrafimy przekonywać i nawracać współobywateli naszych, jakże możemy to uczynić z Chińczykami?

A ja wam mówię, że to zarówno jest zadaniem waszém, jak misyonarzy; dla nich jest zadaniem bezpośredniém, a dla was pośredniém. W bitwie wojsko walczy z nieprzyjacielem, a obywatele utrzymują wojsko, w ten sposób wszyscy biorą udział w ofiarach dla ojczyzny. Łączność pomiędzy misyonarzami a wszystkimi wiernymi jest równie ścisłą, jak potrzeba wymiany konieczną.

Żołnierzom Chrystusowym, ze względu na ich ubóstwo, potrzeba amunicyi, tylko trochę odmiennéj od amunicyi ziemskiego wojska, nie prochu ani broni, nie, apostołom trzeba modlitwy, a tém samém już się przyczynimy do wzniosłego dzieła rozszerzania wiary. Zakładajmy na całéj chrześciańskiéj ziemi zbrojownie apostolskich żołnierzy, daninę dobrowolną, utrzymującą apostolstwo, i modlitwę nieustanną, uzyskującą łaskę błogosławieństwa Chrystusowym rycerzom.

A jednakże dzieło tak doskonale zrozumiane nie przynosi pożądanych skutków?! Uchowaj mnie Boże, bym miał nie uznawać jego działania. Uznaję ja bardzo ofiarność jeszcze katolickich narodów! z sześciu milionów, zbieranych na cele misyi Francya daje przeszło cztery miliony. Zastęp misyonarzy gorliwych, w trzy czwarte zalicza francuskich kapłanów. Cześć tym, których Zbawiciel umiłował z pomiędzy nas. Dużo się zbiera, bo sześć milionów! Ale cóż powiemy na to, że stowarzyszenie anglikańskich misyonarzy zbiera rocznie sześćdziesiąt milionów! Przyznaję, że mimo tak wielkich dochodów nie zdziałają nic innego ani większego, jak każdy handlarz, obnoszący towary po mieście. Dlaczego i my nie możemy owych sześćdziesięciu milionów wynaleść, które potrafilibyśmy tak doskonale zużyć?

Z przykrością wyznaję, że sprawy ziemskie pierwsze zajmują miejsce, szczególniéj w sercach bogaczy. Współudział w rozszerzaniu wiary jest prawie

wyłącznie dziełem maluczkich i ubogich. Zdawałoby się, że ustanowiono, by tylko centy zbierać, jakkolwiek statuta wcale nie zabraniają przyjmowania złota i kuponów, lecz nigdy ich nie dostaje. Nie jest to skąpstwem osób zamożnych, jest raczéj obojętnością. Gorliwość apostołowania opowiadaniem Ewangelii jest jakoby skutkiem nadmiaru chrześciańskiéj żywotności, a dusze, nie mające żadnéj gorliwości, mają zaledwie tyle ożywienia duchownego, aby nie obumarły całkowicie, dlatego nie pomyślą nawet o jałmużnie apostolskiéj.

Prawdziwie święta myśl powstała w kościele, zwrócenia się do świata dziecięcego. Dzieci zrozumiały to, czego dorośli niegodnymi się stali zrozumieć, bo serca dzieci naszych dziewicze, jeszcze nie wyziębione miłością własną i nie wysuszone ziemskiémi zabiegami.

Więc dzieci chrześciańskie staną się pracownikami ewangelicznymi. Prześliczny to obraz dla nas, a jaki miły Panu Jezusowi! Mistrz Boski od kolebki już spełniał zadanie Zbawcy! Nieskalany wiek dziecięcy jest pomyślném przygotowaniem do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne. Dziecko jeszcze nie ma przytępionych uczuć na boleść i nędzę ludzką. Gdy mu opowiadamy uciemiężenie biednych dzieci, porzucanych przez własne matki, rozczulają się do płaczu i nie wstydzą się łez swoich, serce wznoszą do modlitwy a rękę szczodrobliwie otwierają, by złożyć jałmużnę. Czysta i doskonała modlitwa, przebijająca niebiosa. Drobna jałmużna wprawdzie, lecz płynąca z nieokreślonéj liczby małych rączek, wielki skarb założy. Rozdzielajmy dzieciom roczniki, a zobaczymy, o ile się zapał podniesie do tego szlachetnego podatku. Wiem, że drogie dzieci nasze rozrzewnione są opowiadaniami cierpień nieszczęśliwych dzieci pogańskich krajów, prawda, że najbiedniejsze z pomiędzy dzieci naszéj stolicy są przecież szczę-

śliwe obok tych małych ofiar, których udręczenia opisujemy. Tak ucywilizowane cesarstwo chińskie, szczycące się wynalazkami niezrównanych wyrobów, popełniają najohydniejszą zbrodnię topienia setek malutkich dzieci. Nasi urzędnicy porządku publicznego mieliby niepokonaną pracę każdego rana zbierania trupów niemowląt. Bezbożnicy francuscy i redaktorowie chińscy „Przeglądu“ usilnie się starali swą wymową zaprzeczyć prawdziwości tych okrucieństw. Wystarczy udać się do Chin, ażeby być świadkiem naocznym. Niedawno temu dzienniki ogłaszały dokument urzędowy niebieskiego państwa, udowadnia on powszechne trwanie tego okrutnego zwyczaju. A cóż będziemy mogli usłyszeć o kraju barbarzyńców, przebiegnijmy myślą do Afryki, granic Soudanu aż do Dahomey i wybrzeża niewolników, w strefę, zamieszkałą przez plemię czarnych, jakież bolesne i przerażające dla oka i serca naszego sceny. Pamiętacie historyę biednej Suemy. Przedsiębiorca staje się zdobywcą, urządza oblężenie szałasów, których właścicieli już zaprzedał i musi towar odstawić! Biedni murzyni chcący się opierać padają trupem, drudzy już zdają się na łaskę losu bardzo gorzkiego, bo natychmiast kajdany krępują ich ciało, i pędzą w dalekie strony, by dopełnić odstawy. Co wieczór zabijają tych, którzy dla nadmiaru znużenia dalej iść nie mogą, jak często wyrywają córkę z objęcia umierającej matki, a drogę zaznaczają pozostawionemi trupami na puszczy. Właściciel tej żałosnej karawany bardzo kontent, jeżeli po dojściu na miejsce przeznaczenia liczba niewolników nie o wiele zmalała, w ten sposób pokryje koszta swej wyprawy i jeszcze będzie miał jaką sumę w zysku. Więc i tu nowa praca dla misyonarzy, w Chinach zbierają ofiary okrutnych rodziców, a tu pomnażają sieroty występni twórcy niewolników. Zakładaniem domów dla sierót pozysku-

jemy przez wychowywanie dzieci ludy niewierne, wzrastać będą pod cieniem krzyża, w miłosierdziu chrześciańskiém podwójne odzyskają życie, mimo zawyrokowanej śmierci przez barbarzyńskie pogaństwo. Poznają Jezusa i umiłują Go, a wróciwszy do swéj ziemi nieszczęśliwéj, chrześciańskie utworzą rodziny, z których zajaśnieje cywilizacya z świętą wiarą. To jest jedyna droga zniesienia barbarzyństwa! Centami naszéj katolickiéj dziatwy odkupione będą dzieci Chin i Afryki. Wielkie jest zadanie niemowlęcych rycerzy. Przewyższą mędrców tego świata. Misyonarze, drogie moje dzieci, są waszymi posłańcami, a mali Chińczycy i Murzyni, wychowani w domach zbudowanych waszą jałmużną, są waszémi przybranémi dziećmi, a ochrzczonym w godzinę śmierci otwieracie podwoje niebieskie. Sprawdzą się na was słowa, że Pan Bóg zakrywa się mędrcom i potężnym tego świata, a objawia dopełnienie swych dzieł wspaniałych maluczkim i prostaczkom.

Pójdźcie wspólnie do stóp Dzieciątka Jezus w żłobku złożonego. Widząc uśmiech na obliczu świętéj dziewicy, zdaje mi się słyszeć mówiącego do was te słowa, które wyrzekł na Górze Oliwnéj do swoich Apostołów w dniu Wniebowstąpienia: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, a ja będę z wami po wszystkie dni". Tak, drogie dzieci moje, bądźcie członkami gorliwémi, wiernémi i wytrwałémi w Dziele świętego Dziecięctwa! o tak, będziecie apostołami, opowiadającymi Ewangelię na całéj ziemi. Zasłużycie na spełnienie obietnicy Pana Jezusa pozostawania z wami w tém życiu po wszystkie dni, co będzie dla was zadatkiem doskonalszéj łączności z rozpoczęciem szczęśliwości wiekuistéj".

KORESPONDENCYE Z MISYI.

HONORATA
chrześciańska bohaterka.

Wielebny Ks. Bonjeau tak pisze: Przew. Matka przełożona Sióstr naszych ze Zgromadzenia Św. Familii poleciła mi spisanie pięknego życiorysu, jednej z wychowanek tutejszego Zakładu, dla Was Ukochani Stowarzyszeni Św. Dziecięctwa. Czynię to z prawdziwą przyjemnością — gdyż korzystając z tej miłej sposobności, załączam Wam Ukochani Stowarzyszeni w imieniu Misyi, najserdeczniejsze podziękowanie, za Wasze modły i dary — lecz oraz i najpokorniejszą prośbę abyście, dla miłości i chwały Bożej i na przyszłość o nas nie zapominali.

Tutejszy dom Siérót egzystujący dopiéro od 14 lat sprawił już nam wiele radości i prawdziwych pociech serca, — gdyż dzieci nasze są łagodne i poczciwe i nie ma dnia któregoby się za Was Ukochani Stowarzyszeni nie modliły.

Dziecięce lata Honoraty.

Honorata, indyanka z urodzenia, pochodzi ze znacznej kasty. Imię jej pogańskie Montu-Menica —

Montu znaczy perła — Menica zaś dama — zwała się więc Perłowa dama. Było coś prawdziwego w tém imieniu — gdyż zaprawdę dziecko to było istotną perłą, którą Bóg wybrał z brudu pogańskiego, w którym była wychowaną. Była ona pierwszém dzieckiem któreśmy do domu sierot przyjęli w roku 1872. Honorata — czyli Honoryna. takie bowiem jej imię na Chrzcie Św. dane — miała wtenczas 10 lat. Rodzice jej Budyści, na chrzest jednak córki zezwolili i sami nań przybyli. Po chrzcie św. zbliża się dziecko do nich i mówi z radością i zapałem: Ach, Ojcze! Matko! sprzedajcie wszystko co macie, przyjdźcie tu, przyjmijcie Chrzest a będziecie tak szczęśliwi jak ja! Honoryna zatém była nie tylko najstarszém ale i najlepszém dzieckiem w Zakładzie. Ta czysta anielska dusza stała się przykładem dla innych dzieci — wzorem na który zapatrywać się miały. Gdy nadszedł czas w którym przygotowywała się do 1-éj Komunii Św. — podwoiła swą gorliwość i postanowiła całkowicie poświęcić się Bogu. Nic więc dziwnego że P. Jezus wstąpiwszy do serca tak dobrze przysposobionego na jego przyjęcie, przyozdobił je wstąpiwszy doń wielu łaskami — odtąd też z dniem każdym postępowała z cnoty w cnotę. Szczególniejszém zaś, na wzór wszystkich dusz wybranych, odznaczała się nabożeństwem do Najśw. Serca P. Jezusa i Niepokalanej Maryi. Dlatego też począwszy od dnia swej 1-éj Komunii nie opuściła nigdy pierwszego piątku w miesiącu, aby go nie uczciła przyjęciem Boskiego Zbawcy do serca swego. Można za prawdę powiedzieć o niej to, co mówi Św. Ewangielia o P. Jezusie, że rosła i pomnażała się w łasce u Boga i ludzi. Tak doszła do lat 20, teraz postanowiła wreszcie wypełnić gorące swe pragnienie i wstąpić do klasztoru, lecz pierwiej musiała przejść przez wielkie przeciwności i próby.

Przeciwności i próby.

Gdy Honoryna doszła lat 20, pogańscy jej rodzice myśleli już tylko o tem, by ją wydać za mąż. A że ojciec jej właśnie w tym czasie, otrzymał korzystne stanowisko, a do tego dające mu pewne znaczenie, układał więc sobie wielkie plany, które zamążpójście Honoryny urzeczywistnić miało. Wystawił także piękny dom murowany, co tu jest rzadkością, gdyż nawet znakomici indyanie mieszkają w nędznych chatach. Teraz gdy dom był ukończony — Bonda poszukał męża dla swej córki i to z tej samej kasty co i on, a przy tém rozumie się Budhisty — chociaż oddając nam dziecko przyrzekł uroczyście, że ją wyda za chrześcianina, bo tego żądamy od pogańskich rodziców biorąc ich dzieci na wychowanie. Bonda dobrze wiedział, że niedopełniając zobowiązania napotka wielkie trudności, dla tego też jak się to często dzieje, chciał kłamstwem sobie pomódz. Pewnego dnia przyszedł wieczorem do nas i łzami zalany, w wyrazach malujących najstraszliwszą boleść, opowiada nam o chorobie swej żony; wreszcie, w najrzewniejszy sposób błaga nas, byśmy pozwoliły Honorynie odwiedzić umierającą matkę — że tej jedynem jest pragnieniem widzieć ją jeszcze raz przed śmiercią. Tu dobra rada była trudną, bo i cóż było robić, dać umrzeć matce bez pociechy widzenia córki byłoby zaprawdę nieludzkością, a nawet uważanoby to za okrucieństwo — przytem zdawało się nam, że znamy charakter Bondy; jednakże nie mogąc się zdecydować, prosiliśmy o radę Ks. Buffo, lecz i ten był tegoż zdania, że w podobnym razie nie można Ojcu odmówić. Honoryna zatem otrzymała pozwolenie iść z ojcem, który solennie nam przyrzekł, że na drugi dzień z powrotem ją przyprowadzi. Honoryna przyszedłszy do domu, zastała matkę bladą, zmęczoną,

lecz nie chorą. Po dwóch dniach prosi ojca, by ją odprowadził do klasztoru — lecz jakież bolesne ogarnęło ją zdumienie i przerażenie, gdy ojciec jej oświadczył, że nie myśli jej więcej do klasztoru oddawać. „Widzisz — powiada — ten piękny dom, dla ciebie go zbudowałem, widzisz te piękne ogrody i pola, wszystko to dla ciebie kupiłem, są to owoce mej zabiegliwej pracy, żądam teraz tylko od ciebie, abyś tu z nami została i używała tego w spokoju i radości."

Możemy sobie przedstawić co się działo w sercu Honoryny, długo drżąca i blada stała przed ojcem, wreszcie rzucając mu się do nóg mówi zalana łzami: „Ojcze — wiedz o tém, że to wszystko nie ma dla mnie żadnej wartości — ja postanowiłam żyć tylko dla Boga i nieśmiertelnej duszy, chcę więc zostać zakonnicą." Ojciec nie przewidując widocznie podobnej odpowiedzi, która wszystkie jego plany niweczyła, wybuchnął najpierw gniewem. Lecz po chwili zaczął jej łagodnie przedstawiać według swych wyobrażeń, że ściągnie hańbę na całą familią jeżeli nie odda ręki młodzieńcowi ze swej kasty; że ten ją uszczęśliwi.... i t. p.; gdy już wreszcie nie wiedział na co się ma odwołać, rzekł stanowczo: Jesteś teraz w mojej mocy, nie puszczę cię do klasztoru i znajdę sposób do przełamania twego uporu.

Silna wola Honoryny.

Kiedy w dniu oznaczonym Honoryna nie wróciła, byliśmy niespokojni o nią, lecz w jakiż przestrach zamienił się nasz niepokój, gdy przełożona po paru dniach dostała od niej list następującej treści:

Kochana Matko!

Teraz rozumiem co znaczą przeciwności i próby. Widzę że Bóg zsyła na mnie ciężkie doświadczenie.

Ojciec trzyma mnie w zamkniętej izbie i wcale nie myśli pozwolić mi na powrót do klasztoru; przeciwnie, oświadczył mi, że chce mię wydać za poganina. O! droga Matko! pośpiesz na ratunek dziecięcia Twego, które pragnie pozostać wiernem Bogu i swemu postanowieniu. Ufam niezachwianie, że Bóg mnie ztąd wyrwie, ale błagam Was, módlcie się za mną a przyspieszycie chwilę wyzwolenia mego.

Matka Przełożona poszła z tym listem do Ks. Buffo, by zasięgnąć Jego rady. Ponieważ zaś Bonda dał Ks. Buffo przyrzeczenie, że dziewczę napowrót przyprowadzi — tenże wysłał natychmiast dwie pewne osoby z listem do Bondy, przypominając mu jego przyrzeczenie i prosząc o powrót Honoryny. Bonda odpowiedział, że jutro sam ją przyprowadzi, lecz i tą razą skłamał; dzień przeminął a Honoryny nie było. Następnego zatem dnia postanowiła Przełożona klasztoru sama udać się do Bondy, choć przeczuwała, że to nic nie pomoże, lecz przynajmniej chciała zrobić co się da. Wziąwszy dwóch przewodników udała się w drogę. Słońce paliło jak ogniem, droga była bardzo uciążliwa, musiała bowiem przebyć w bród kilka rzeczek i bagien, lecz jak mi potem mówiła, nie czuła się zmęczoną, gdyż nadzieja, że drogie dziecko zobaczy i ze sobą zabierze, dodawała jej sił i kazała zapomnieć wszelkich trudów. Lecz nadzieja była zawczesną, przeczucie ją nie myliło, że Bonda potrafi ją oszukać i zręcznie się wykręcić.

Zastała Bondę siedzącego przed domem, ten wprawdzie w pierwszej chwili zmieszał się na widok Przełożonej klasztoru, której zapewne zdaleka nie spostrzegł, lecz na zapytanie tejże o Honorynę, odpowiedział bez zająknięcia i z udaną szczerością: „Honoryna dziś rano udała się do klasztoru z matką i wujem, myślę nawet że już tam być muszą.“ Ależ to niemożebne, odpowiada Przełożona — przecież spotkalibyśmy ją. — Nie ma się czemu dziwić, oni

poszli zapewne krótszą choć uciążliwszą drogą. Byłam w wielkim kłopocie, mówi Przełożona — po tylu kłamstwach Bondy — wierzyć mu już nie mogłam, ale i udowodnić że to jest nieprawdą nie byłam wstanie. Nie pozostawało mi obecnie nic innego do zrobienia, jak spocząwszy , udać się z powrotem do domu. Za powrotem swym do domu, pierwszém jej pytaniem było: Czy Honoryna wróciła? Odpowiedziano rozumie się, że nie. Teraz zatem widoczném już było, że poganin ani myśli o odesłaniu Honoryny i że tu tylko na pomoc Boską rachować możemy.

Na drugi dzień dowiedziała się Przełożona, że Bonda zaprowadził córkę do sąsiedniej wsi do ciotki. Ciotka trzymała ją także pod zamkiem i próbowała różnych sposobów, by ją tylko, jak mówiła, do rozumu przyprowadzić. Użyła zatém prośby i gróźb, obietnic i podarunków, jak również nie szczędziła jej i bardzo przykrego obejścia się. Lecz, dzięki Bogu, Honoryna statecznie odpierała wszystkie te pokusy, okazując przy tém wielką moc duszy i charakteru, tak rzadką u Indyanów. Wreszcie, chcąc koniecznie wzruszyć stanowczość dziewczęcia, przywołano do niej kapłana bożków. — Ten zaczął jej przedstawiać nauki Budhy, a osobliwie o posłuszeństwie winnem rodzicom i rzekł do niej: Pamiętaj dziecko, żeś powinna przedewszystkiem być posłuszną rodzicom. „Wiem o tém, odrzekła Honoryna, żem powinna być rodzicom posłuszną, ale nie wtenczas, gdy mi każą zaprzeć się Boga i zgubić duszę. Jakto, to ty śmiesz tak mówić, zawołał z gniewem kapłan pogański, więc to jest wszystko czegoś się w klasztorze nauczyła, aby być nieposłuszną rodzicom i nie szanować starszych; zresztą mów co chcesz, jednak musisz być nawróconą. Wiedzże o tém, że ja przed 10 laty jestem nawróconą i że daremnie zadawałbyś sobie pracę i tracił czas pracując nademną, gdyż prędzej za łaską Boga zdołano by mi odebrać życie, aniżeli żebym miała za-

przeć się mej wiary i powracać do dawnych błędów. Po takiej odpowiedzi wiedział rzeczywiście pogański kapłan, że nie ma co więcej mówić — oddalił się więc rzucając groźne spojrzenie na Honorynę i złorzecząc Chrystusowi.

Bonda zaś sądząc, że mu damy spokój i nie będziemy się więcej dopominali o Honorynę, wziął ją znowu do domu, nie tracąc jeszcze nadziei, lecz owszem wynajdując coraz to nowe sposoby i próby, by tylko złamać stałość odważnego dziewczęcia. Pewnego razu przyniósł jej książkę z wykładem Budhaizmu przeczytaj, rzekł, moje dziecko, choć jeden rozdział, a przekonasz się sama, że twoja nowa religia jest niczém, że jest wymysłem głupich ludzi, że Budhaizm o parę set lat starszy od religii chrześciańskiej, a zresztą dowiesz się, kto jest ten Jezus Chrystus, którego ty tak czcisz — przytém pokazał jej karykaturę, mającą niby wyobrażać P. Jezusa na krzyżu. Honoryna bez wachania odsunęła na bok i malowidło i książkę mówiąc: Ojcze — ja wiem kim jest Jezus Chrystus — tego mię ta książka nie nauczy, a zresztą, ta książka zawiera same kłamstwa. Podobna walka powtarzała się ciągle i trwała przez półtrzecia miesiąca. Użyto wszystkiego, by tylko Honorynę oderwać od prawdziwej wiary, lecz mężne dziewczę ani na chwilę nie zachwiało się i przez cały przeciąg czasu nie zaniedbała ani zwykłych ćwiczeń religijnych, ani przeprzepisanych postów.

Nie powiedziano jej nawet, że Matka Przełożona po nią była, jednak dowiedziała się tego od swej trzechletniej siostry, że Wielebna Matka z klasztoru tu była i dała mi pięknego banana. Honoryna rozumie się że zaraz domyśliła się powodu tej bytności i ta myśl że o niej nie zapominamy, była jej wielką pociechą. Siostry zaś dzień i noc paliły lampę przed ołtarzem Serca Pana Jezusa i modliły się gorliwie, jak również i dzieci, aby tylko wybłagać ratunek dla Ho-

noryny. Jednak widać że jeszcze nie nadeszła chwila, w której miało nas to Boskie Serce pocieszyć, a przy tém mieliśmy i drugie wielkie zmartwienie. Jednego poranku około 7 godziny posłyszała Matka Przełożona przeraźliwy płacz i krzyk w domu sierót, pobiegła spiesznie dowiedzieć się, co to jest? I jakiż widok przedstawia się jej oczom! — Oto spostrzega jedną z naszych małych sierotek wijącą się po ziemi w najstraszliwszych boleściach, a obok niej skamieniałą prawie z przestrachu kobietę, która niosła ogromny garnek kipiącej wody; mała Marya Benedykta biegnąc potrąciła i na siebie wszystkę wodę wylała. Posłano natychmiast po doktora, ten opatrzywszy biedne dziecko, powiedział: Mało nadziei, gdyż piersi, ręce i nogi miała całkiem poparzone. Dziecko zaś patrząc na Przełożoną powtarzało jęcząc przeraźliwie — Droga Matko — Złota Matko ratuj mię! Wszyscy z sercem ściśnionem i ze łzami w oczach patrzaliśmy na to nieszczęśliwe dziecko, wtenczas pomyślałem sobie, że Bóg może od nas żąda ofiary, a wróci nam za to Honorynę — zacząłem więc prosić i upominać biedne dziecko, aby swoje cierpienia znosiło cierpliwie i ofiarowało Bogu na intencyę Honoryny. Dziecko zrozumiało mnie i od tej chwili uspokoiło się i przyobiecało wszystko cierpliwie znosić. Przez dwadzieścia dni była między życiem a śmiercią. Lekarz odwiedzał ją dwa razy dziennie i nie mógł tego jak mówił pojąć, że przy tak okropnych cierpieniach żyć mogła. Zaczęliśmy nowennę do Najśw. Panny z Lourd, w pewnej nadziei, że przez Maryę otrzymamy uzdrowienie Maryi Benedykty. Trzeciego dnia nowenny rany zaczęły się zabliźniać a następnie z każdym dniem widoczne było polepszenie, dziewiątego dnia były już tylko dwie rany nie zupełnie zagojone. Doktór protestant niewiedząc nic o naszej nowennie, przypisywał uzdrowienie swej maści, której cudownej sile, sam nie mógł się dość nadziwić.

My zaś w cichości dziękowaliśmy Matce Najświętszej, gdyż byliśmy przekonani, że więcej Jej przyczyna, aniżeli maść sprawiła. Podczas nowenny Marya Benedykta przyjęła 1szą Komunią Św.; było to wielką pociechą dla biednego dziecka w jego ciężkich cierpieniach. Dwa razy dziennie trzeba było rany obmywać, to sprawiało wielką boleść, ale Marya Benedykta znosiła ją nietylko cierpliwie, lecz nawet chętnie, mówiąc nieraz do nas: „Będę wszystko cierpliwie znosiła, byle tylko Honoryna do nas powróciła.“ Pewnego poranku gdy przyszedłem ją odwiedzić, zastałem ją śpiącą, lecz jak tylko mój głos posłyszała, obudziła się i zapytała mię: Ojcze! czy Honoryna wróciła, bo dziś przez całą noc bardzo cierpiałam.

Ciężkie cierpienia dziecka złączone z gorącą modlitwą naszą wzruszyło Boskie Serce, aby nam okazało już miłosierdzie. W tym bowiem czasie przyszło mi na myśl udać się do Naczelnika pochodzącego z pokolenia z którego pochodził Bonda, a mającego wielki wpływ u niego. A że tenże w niektórych okolicznościach był dla mnie bardzo uprzejmym, zaprosiłem go do siebie i opowiedziałem mu wszystko. Naczelnik wysłuchał mię uważnie i chociaż protestant, oburzył się bardzo na taką niewdzięczność Bondy dla nas i na tak niegodziwy sposób w jaki nas okłamywał — wreszcie, przyobiecał mi, że poszle do Bondy, aby Honorynę do kościoła przyprowadził a z kościoła, dodał uśmiechając się, tylko parę kroków do klasztoru. Rrzeczywiście, że zaraz też posłał po Bondę — gdy tenże się stawił — upominał go ostro o to, dlaczego niepozwala swej córce Honorynie, która jest chrześcijanką, chodzić do kościoła, gdy ta, jak wie o tem dobrze, ustawicznie go o to prosi. — W końcu nakazał Bondzie, aby córkę do kościoła przyprowadził. Bonda przyrzekł, ale nic zrobił znowu tego, co obiecał. Naczelnik bardzo się o to rozgniewał, posłał powtórnie po Bondę — zgro-

mił go surowo i nakazał mu koniecznie na przyszły tydzień przyprowadzić córkę do kościoła i do klasztoru, a potem, rzekł, zabierzesz ją znowu do domu; jeżelibyś, dodał, i tą razą nie dotrzymał słowa, to znajdę sposób zmuszenia cię do posłuszeństwa. Teraz, rozumie się że Bonda musiał dotrzymać słowa; Honoryna zatem przyszła do nas w sam Wielki Piątek — wszyscy ucieszyliśmy się serdecznie, lecz radość dzieci naszych nie miała granic, niepodobna ich było od niej oderwać, a szczególniej małej Maryi Benedykty. Musiała im po kilka razy powtarzać, co ucierpiała przez ten czas — a dzieci nasze wołały: Otóż to teraz widzimy, jacy są nasi krewni i że nie możemy iść do domu, boby nas więcej ani do kościoła, ani do klasztoru nie puścili. O ja, rzekła jedna z nich, nie pójdę — i ja zawołała druga — i ja dodaje trzecia. Lecz zkądże Matka Przełożona weźmie tyle ryżu, aby nas wszystkie wyżywić, a przecież ciągle nowe dzieci przyjmuje.

Teraz trzeba było już tylko zapewnić Honorynie spokojny pobyt w klasztorze. Honoryna zatém oświadczyła w obec świadków, że do domu wcale wracać nie chce i że z własnej woli pozostaje w klasztorze. To oświadczenie zapisał jeden z obecnych urzędników do protokółu, które obaj, jak również świadkowie i Honoryna podpisali i oddali takowe Bondzie. Co się działo w sercu poganina, możemy się domyśleć, ale już wszystko się dla niego skończyło, bo już nie mógł teraz mieć nadziei, aby córkę w swe ręce dostał.

Obecnie Honoryna jest nowicyuszką w naszym dla krajowych panien urządzonym klasztorze i jest bardzo szczęśliwą. Marya Benedykta jest zupełnie zdrową i codziennie dziękuje za to Najśw. Pannie z Lourd.

A teraz żegnam Was Ukochani Stowarzyszeni Św. Dziecięctwa, mógłbym Wam jeszcze wiele o naszych

dzieciach napisać, lecz na dziś dosyć. Dzięki Wam, dzięki stokrotne, Ukochani Stowarzyszeni, za Wasze modlitwy i dary, które nam pozwalają robić tutaj tyle dobrego. Spodziewam się, że nie przestaniecie „Dzieła Św. Dziecięctwa“ kochać i Waszemi modlitwami i darami z coraz to większą gorliwością wspierać. Nasze dzieci i my wszyscy modlimy się za Was codziennie, by Bóg Wam to wszystko stokrotnie wynagrodził.

CHINY.

List W. Ks. F. Biet, z Towarzystwa Missyi Zagranicznych, Wikaryusza Apostolskiego w Tybecie — do Imć. Ks. Dyrektora Generalnego Dzieła Świętego Dziecięctwa.

Tatsielon.

Wielebny Księże Dyrektorze!

Początek tego roku był dla nas bardzo bolesnym, bo ciężkie prześladowanie doświadczyło nas i uwieńczyło męczeńską koroną naszego Drogiego współbrata Ks. J. B. Brieux. Męczeństwo Jego dokonanem zostało w dzień Narodzenia Najśw. Panny. Ks. Brieux był nadzwyczaj gorliwym rozszerzycielem wiary świętej i jako nauczyciel i jako Misyonarz; a Dzieło Św: Dziecięctwa było Mu szczególniej drogiem. Ostatnim Jego czynem przed wylaniem krwi za św. Wiarę był akt wspaniałomyślności dla biednych pogańskich dzieci. — Oto jest wyjątek z Jego ostatniego listu:

„Donoszę Waszej Wysokości, że wykupiłem i wziąłem do siebie 10cio-letniego chłopczyka; zapłaciłem za niego 4 taele (32 franki, 16 flr.). Wiedząc, że Wasza Wysokość jest zadłużoną i że mu niepodobna jest nowych zaciągnąć długów na wykupywanie dzieci, bo fundusze Św. Dziecięctwa są już wyczerpane — proszę zatem Waszej Wysokości nie troszczyć się o mojego chłopczyka. Zapłaciłem za niego własnym oszczędzonym groszem a nawet wychowanie i utrzymanie jego biorę na siebie i będę bardzo oszczędnym aby nam obu wystarczyło. Pragnę bowiem, aby to było moim partykularnym dobrym uczynkiem tym milszym dla mnie, iż przezeń ulżę choć trochę drogiemu mnie dziełu Św. Dziecięctwa.

W miesiąc po tym liście, drogi nasz Współbrat umierał już za św. naszą Wiarę, a Jego mały protegowany, został przyjęty do naszego domu sierót. Przyjąłem go jako spuściznę po ukochanym naszym męczenniku. Na chrzcie św. otrzymał imię Pawła. Rok już jest to dziecko pod naszą opieką i sprawia nam wiele pociechy swym duchem uległości i posłuszeństwa, jak również zadziwiającemi zdolnościami. Mam nadzieję, że to dziecię, którego opiekun jest w Niebie, stanie się kiedyś naszym pomocnikiem w nawracaniu swoich współrodaków.

Biedny nasz kraj był także doświadczany w tym roku przez straszną ospę. Wystraszeni mieszkańcy Tybetu zbiegali się tłumami do nas; jedni prosili o szczepienie ospy, inni już dotknięci chorobą o ratunek. Mieszkanie Missyonarza otoczone secinami namiotów było podobnem do wielkiego jakiegoś namiotu. Dwa razy na dzień zwiedzaliśmy namioty niosąc pociechę, lekarstwa i zbawienie przez udzielanie Sakramentu Chrztu św. Mieliśmy też tę pociechę, że żadne z dzieci, które umarły w tych namiotach, nie umarły bez otrzymania Chrztu św. Liczba dzieci

pogańskich ochrzczonych w tym roku jest 2,520. Nigdy jeszcze nie mieliśmy tyle chrztów św.

Ogłaszając jubileusz, oznajmiłem, że wszystkie jałmużny składane jako jeden z warunków dostąpienia Odpustu, przeznaczam dla Dzieła Św. Dziecięctwa. Tym sposobem zebraliśmy 173 fl. 78 cent. Mała to sumka, ale prawdziwy grosz wdowi. I Pan Bóg go pewno za taki policzy, znając ubóstwo naszych chrześcian.

Jeżeli w składaniu jałmużny biedni ci ludzie pokazali swoją dobrą wolę, w wypełnieniu warunku postu niemniej też nas zbudowali. Dzieci nawet mające zaledwie 7 lat wieku, nie chciały nawet słyszeć o uwolnieniu ich od tego warunku dostąpienia wielkiego odpustu; uważałyby się za bardzo upokorzone, gdyby je uznano niezdolnémi do zachowania postu jak starsi. Jałmużny swoje chciały te poczciwe dzieci odnosić koniecznie same do Missyonarza, nie dając pokoju rodzicom, aż ci im dali kilka miarek soli, tabaki lub zboża, żeby tym datkiem przyczynić się do rozszerzenia św. wiary przez Chrzest dzieci pogańskich. W pieniądzach tu nikt jałmużny spodziewać się nie może, biedni nasi chrześcianie sami ich nie mają, jeżeli więc chcą coś ofiarować, to dają rzeczy służące im samym do pożywienia, albo też drzewo opałowe. W Europie Wy sobie nawet wyobrazić nie możecie nędzy, jaką tu znoszą biedni nasi chrześcianie; żebyśmy ją wam opisać chcieli, nie moglibyście temu dać wiary, bo to co jest tutaj rzeczą zwyczajną i nie dziwi nikogo, wam zdałoby się przesadą. — Większa część bowiem naszych chrześcian są to wygnańcy, którzy uciekając przed prześladowaniem Lamasów, opuścili swoje posiadłości i uciekli do innych prowincyi, gdzie uważani za cudzoziemców, są swobodniejszymi. Na wygnanie przynoszą oni z sobą tylko swoją dobrą wolę i ręce gotowe do pracy; z tém biorą się do wytrzebiania

i wykarczowywania zarosłych chwastem i krzewami gór, za co jeszcze muszą płacić pewny podatek. Pomimo ciężkiej pracy jakiej się oddają dla utrzymania życia, w Styczniu już nie mają żadnego zboża i żywią się tylko suchemi karpielami i dzikiemi korzeniami, które wykopują w górach. Potem w miarę jak przybywa roślin, więcej trochę urozmaicają swoje pożywienie, które jednak i wtenczas przyrównaćby można do pożywienia najbardziej umartwionego Trapisty (zakon najostrzejszej i najściślejszej reguły). Spodziewamy się jednak, że wytrwałość i praca tych poczciwych ludzi uświęcona łaską Boską, doprowadzi ich do lepszego bytu (jeżeli nowe prześladowanie nie przeszkodzi temu), wtedy zaprowadzimy i między nami Dzieło Św. Dziecięctwa: bo miłosierdzia i dobrej woli nie brak u naszych chrześcian, tylko nie mamy materyalnych środków. Nim więc będziemy mogli połączyć się z drogimi nam członkami tego Św: Dzieła czynnym udziałem materyalnej pomocy; łączymy się z nimi gorącą modlitwą za rozwój tego Dzieła, które tyle tysięcy dusz do Nieba wprowadza.

AFRYKA.

Huilla dnia 29 września 1885 r.

List OJ. O. Coste misyonarza apostolskiego kongregacyi św. Ducha, Serca Maryi, na misyi w Angola do członków Stowarzyszenia dziecięctwa Jezusowego.

Ukochani Stowarzyszeni!

Oto pierwszy raz w waszych rocznikach misyjnych wystąpi nazwisko misyi w Angola, ale choć

jedna z ostatnich wiadomości, nie jest przez to mniéj zajmująca.

Przyjemność klimatu, piękność położenia, lud pragnący nowości, wszystko rokuje szczęśliwy rezultat w téj ślicznéj krainie. Jeżeli życzycie sobie znać położenie miejscowości téj misyi, weźcie kartę równikową Afryki, szukajcie 15 stopnia odległości południowéj i 13 stopnia długości geograficznéj wschodniéj od Paryża, a jeżeli karta wasza jest dokładną znajdziecie nazwisko Huilla na wyniosłości wielkiéj, płaszczyzny około 1800 metrów nad powierzchnią morza; tam to jest centrum naszego działania.

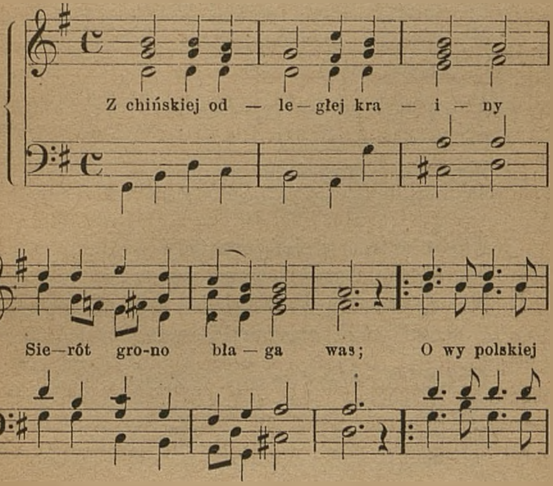
W tych wyżynach klimat jest zupełnie europejski, dochodzi nawet do lodu. Roślinność w krajach umiarkowanego klimatu, dobrze się udaje według naszych prób kilkarazowych: ziemniaki, pszenica, jęczmień, owies, kukurydza obiecują znaczne produkta. Za pomocą rąk naszych młodych dzieciaków wykupionych z niewoli, i dzięki waszemu miłosierdziu, powoli dojdziemy do wykarczowania téj pięknéj ziemi, dotąd zupełnie prawie nieuprawianéj i tym sposobem przez rolnictwo będzie można stworzyć zasiłki do obszerniejszego działania w miłosiernych uczynkach. Wszystkie kraje należące do Huilla są zupełnie pogańskie, i nigdy przed naszem przybyciem nie widziały księdza. Toż samo dzieje się we wszystkich królestwach położonych między Huilla a Humbe. Jakżeżby mogli nie zainteresować się losem tych nieszczęśliwych ludów dobrzy członkowie naszego Stowarzyszenia? Dzieło, któreśmy przedsięwzięli, jest dopiero w samym początku, a już mamy blisko 20 małych murzynków po największéj części z niewoli wykupionych. Wszyscy prawie byli skradzeni rodzicom i oddani w poddaństwo. Między białymi handel niewolnikami jest uważany za zniesiony, lecz między murzynami trwa ciągle i otwarcie to bezczelne frymarczenie, i jeszcze trwać będzie dopóki

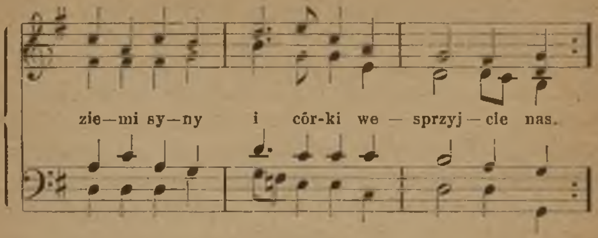
chrystyanizm nie będzie w stanie temu tamy położyć. Co się tyczy nieszczęśliwych malców, jest ich liczba nieograniczona, a wykupywanie ich z niewoli zawisło jedynie od środków, któremi można rozporządzać.

W Humbe można nabyć jednego dzieciaka za 100 franków, a utrzymanie jego roczne, nie wynosi téj sumy, przy pomocy jego umiarkowanéj pracy. Często misyonarz jest świadkiem rozrzewniających zdarzeń. W tych czasach otrzymaliśmy kilku murzynków wyrwanych z niewoli. Jeden z chłopców dawniéj u nas znajdujących się, poznał w nowym przybyszu swego młodszego braciszka. Trzeba było widzieć i słyszeć ich serdeczne uściski i słowa z głębi serca pochodzące. „A mój ojciec? moja matka? co się z nimi stało?" pytał brat starszy. „Jakimże sposobem tyś schwyconym? Cóż to za szczęście, żeś się dostał do domu misyjnego" i płacząc opowiadali swoje przygody. Wkrótce chrzest podwoił ich braterstwo. Ci dwaj bracia byli skradzeni w swoim kraju o 100 mil od nas i sprzedani za 20 litrów wódki, każdy z osobna. Łaska Boża dziwnie działa w tych świeżych młodocianych duszach, te dziateczki są anielskiéj pobożności. Ich sposób przygotowywania się do chrztu i komunii św., mógłby być dany za przykład wszystkim europejskim dzieciom. A szczególnie odznaczają się nadzwyczajną wdzięcznością względem swych dobrodziejów. Wielebny ks. Duparquet, założyciel tutejszego domu misyjnego, opuścił Huillę w celu założenia nowego domu w głębi kraju w Omboellasów. To rozłączenie się z nim było bardzo przykre dla wszystkich. Byłem świadkiem płaczu dzieci naszych przy ostatniem pożegnaniu. Ledwie się O. Duparquet nieco oddalił, gdy w tem jeden z chłopczyków za nim pogonił. Wtedy musiał poczciwy starzec uciec się do gróźb, że ich napowrót odprzeda, jeżeli w Huilli nie pozostaną. Pomi-

mo tego nie dały się odstraszyć, ale koniecznie z nim iść chciały, znały bowiem na wskróś jego dobre serce. W końcu sam Ojciec zapominając o swej groźbie, przyjął otwartémi ramionami goniącego chłopczyka, który wkrótce został pierwszym misyonarzem w nowej osadzie. Dwóch innych chłopczyków również nic nie mogło powstrzymać w pragnieniu, by się z ukochanym Ojcem połączyć i pieszo podążyli w jego ślady. Oto co później opowiadali o swej podróży. Kagnambo i Arobo nazywali się owe chłopcy, którzy we trzy dni po wyjeździe O. Duparquet za nim pośpieszyli. Jakiś czas w swej podróży trzymali się brzegu rzeki Mucho.

GŁOS DZIATEK CHIŃSKICH.





Z chińskiej odległej krainy
Sierót grono błaga was,
O! wy polskiej ziemi syny,
I córki, wesprzyjcie nas!

Ach, was kocha matka miła,
I starannie dba o was,
Lecz nas nasza porzuciła,
A więc wy wesprzyjcie nas.

Niebo macie otworzone;
Bo chrzest święty obmył was;
My giniemy nieochrzczone,
O bracia! ratujcie nas!

O cóż tak pilnie błagamy
Ze łzami rzewnemi was?
Zbawienia pragnienie mamy,
Choć centem wesprzyjcie nas!

Nigdy wśród nieba jasności,
Nie będąc wsparci przez was,
Nie ujrzym Ojca światłości
Z wami! Ach wesprzyjcie nas.

Gwiazd Królowéj wzrok miłosny
Na nas nie padnie bez was.
Zmieńcie więc nasz los żałosny,
Do Jezusa wiedźcie nas.

Gdy pomiędzy aniołami
Staniemy, to zawsze was
Naszemi wspierać modłami
Będziem. Wyście wspierali nas.

Kwiatek waszéj niewinności,
Strzeżony będzie przez nas.
W niebezpieczeństwach młodości
Chwilę nie opuścim was.

My gniew boży oddalimy,
Nieraz prośbami od was.
W obronie waszéj staniemy,
Wy teraz wesprzyjcie nas.

O my dzieci chińskiej ziemi,
My chętnie wesprzemy was,
Razem z matkami naszemi:
Wybawienia nadszedł czas.

Wierzcie, skarga nasza płynie,
Nie napróżno w polski kraj.
Z waszych składek nas nie minie
Chrzest. Otwarty dla nas raj. —

Modlitwa za dzieci chińskie do Jezusa.

Do Ciebie, Jezu, dzieci rzucone
Na śmierć niechybną, wznoszą swój głos.
Przez własne matki opuszczone;
Niechaj cię wzruszy srogi ich los.
Święta Dziecino, Ty racz je zbawić
W łasce chrztu, święty spuść na nie zdrój,
Z anioły Ciebie więc błogosławić
Będą, i żywot dziecięcy Twój.

Ty rzekłeś, Panie, choćby cię twoja
Matka rzuciła, jam ojciec twój
Mała sierotko, ty będziesz moja,
Ja cię ukocham, przy mnie więc stój.

Święta . . . . i t. d.

Ledwo zrodzone, już żywcem w grobie
Słyszysz ich jęki i znasz ich stan,
Przez te łzy, które płakałeś w żłobie
Ty łzy im otrzesz jak ojciec, pan.

Święta . . . . i t. d.

Pośród miast, ulic, słychać ich łkanie,
Lecz głuchy na nie okrutny lud;
Ty więc je usłysz i powiesz Panie,
Nad niémi okaż miłości cud.

Święta . . . . i t. d.

W piersi ostatnie zastyga tchnienie,
I bez odzienia dziecina drży.
Przez chrzest, o Jezu, daj jej zbawienie,
Spójrz na jej mękę i na jej łzy!

Święta . . . . i t. d.

Wyrwij o Panie biedną ofiarę
Grzechom haniebnym i spraw niech wróg
Zbawienia przez to odniesie karę,
Że zniszczysz zbrodnię, ten piekła próg.

Święta . . . . i t. d.

Przez serce Twoje, które, o Panie,
Matkę Twą dało za matkę nam,
Okaż nad niémi twe zmiłowanie
I tym sierotom bądź ojcem sam.

Święta . . . . i t. d.

Z KRAKOWA.

Pisze mi zelator z Kleparza P. S. W ubiegłym kwartale Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa nowe pociechy mi sprawiło, z któremi się chętnie z ks. dyrektorem dzielę. Największe życie objawia się między zelatorami z dyecezyi kieleckiéj, gdzie nastały ciężkie chwile dla naszéj św. wiary. Gorliwi zelatorowie tamtejsi obeznali się z Dziełem ubiegłego roku. Dziś już cała dwudziestka, dzięki Bogu, sprawę Bożą w tych stronach rozszerza. Nie tyle zachętą, bo téj tu wcale nie potrzeba, ale gorliwém objaśnianiem, co to za Dzieło i jaki jego cel.

Na naszych katechizmach niedzielnych zelatorowie wiosennem prawdziwie życiem ożyli i dzielnie obowiązki swe spełniają i Dzieło szerzą, trochę starań i kłopotów trzeba podjąć, gdzie jeszcze pierwsze kroki zapuszcza, ale z czasem kiedy się utrwali, niewypowiedzianą sprawia pociechę. Tegośmy téż doświadczyli na naszym poczciwym Kleparzu. Na pierwszą wieść, że się mogą chłopcy zapisywać, zgłaszało się tyle dzieci i zelatorów, że prawie pisarków zabrakło, żeby ich wszystkich powciągać na karty. Z czasem zapał ten ostygł — jak u dzieci. Obecnie jednak cieszymy się niezmiernie, mając najwyraźniejsze dowody, że zamiłowanie to wcale w dziatkach z Kleparza i okolicy nie zgasło, owszem, przy lada sposobności się okazuje. Obecnie Dzieło dostało się w ręce wielu, powiedzmy, większéj części takich zelatorów, którzy się niém zajmują, nie dlatego, że się mianem „zelatorów" od innych wyszczególnią, ale którzy pracują nad jego rozkrzewianiem z przekonania, że tego chwała Boża i zbawienie dusz żą-

dają. Takim wystarczy dać kartę wpisową, a niedługo pokażą gotową dwunastkę, którą sami zebrali. Na podniecenie zapału i rozdmuchanie żaru, jaki te serca młodociane ogarnia, zdaniem naszém, wpływają najwięcéj wspólne zebrania i nabożeństwa. Bardzo żałujemy, że na kilku ostatnich nie mogliśmy się znaleść, ale swoich prywatnych nigdy nie zaniedbamy. Wiele dziś niedowiarkowie i ludzie zepsuci na kościół św. i wiarę prawdziwą zamachów sposobią, ale kiedy się widzi serca tak do sprawy Bożéj pochopne, tak umiejące wiarę cenić, jest nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone. Dzieło Najświęt. Dziecięctwa jest więc doskonałą próbką.

O takim mniéj więcéj stanie Dzieła naszego miałem się sposobność przekonać na ostatniem zebraniu miesięcznem, jakieśmy odprawili 11 b. m. Kilku gorliwych zelatorów odjechało na wakacye; myślę, że i tam o nas nie zapomną. Tym sposobem dostało się ono już do Wieliczki, a spodziewam się, że i z Tarnowa nowe nadejdą pociechy. W Przeworsku gwarno, zelatorowie bardzo gorliwi! Oby tylko udało im się poczciwe tamte serca dokładnie z Dziełem zaznajomić.... (J. S.).

Stowarzyszenie zelatorek u Sióstr na Kleparzu nie da się wyprzedzić nikomu. Bóg im téż błogosławi.

Z Poznania P. K. opisuje nam gorliwość swych zelatorów. P. Marya Sendłakowska zapala wszystkich do Dzieła. Rekonwalescenci ze szpitala rozpaleni wdzięcznością ku Bogu za otrzymane zdrowie, wychodząc ze szpitala, gorliwie namawiają drugich. Rozszerza bardzo Dzieło jeden z nich, Feliks Przybylski. Tu w mieście odznaczyła się p. Klinge. Jeden z chorych, usłyszawszy o tém Dziele, wszystko, co miał, $5^1/_2$ srbr. złożył w darze. Doprawdy najwięcéj dał, bo wszystko dał! Również zajął się Dziełem bardzo szczerze p. Skarzyński z Sokołowa.

Wogóle nowe w nas życie wstępuje z przybyciem nowego arcypasterza.

Zadziwia nas ofiarnością ks. proboszcz Ussorowski ze Skoków. Ale też dziwnie pięknie zorganizowane u niego stowarzyszenie. A jaki w tém zapał, jaka wytrwałość! Kilka już lat i zapał nie ustaje i nie zmiejsza się jałmużna, ale rośnie. Z owoców ich poznacie i owieczki i pasterza! Składamy najszczersze podziękowanie. Ks. proboszcz z Ottorowa i pisze za nami i zwołuje wszystkich czytelników „Posłańca“ pod chorągiew N. Dzieciątka. — W. ks. Kośmider z Wilkowa Polskiego, W. ks. Wejnert z W. Śliwicy przystąpili do Dzieła z parafią. Trwa statecznie Kurnik, Środa, Kościan, Koźmin, Gniezno, Przement, Gogolewo. Szczęść Wam Boże!

Na Szląsku pełno życia między górnikami. W Biskupicach p. Kowaisch, główny zelator, wielkie obudził życie. Wielkie przysyła dary. Pisze mi między innémi: Pewna rodzina rzemieślnicza z Biskupic posyła 6 marek, które były przeznaczone na urodziny dziecka na zabawki. Ale wolą je ofiarować na wykupno biednych dzieci pogańskich. Co to za szlachetna miłość!

Siostry Miłosierdzia rozszerzają gorliwie Dzieło w Biskupicach. Niech Bóg zapłaci! W Bytomiu mamy też gorących Apostołów!

A nad Bałtykiem jak gorąco zajmują się Dziełem! Wejherów, Pelplin, Wenckowo mają już liczne kółka. We Wenckowie p. Ferdynand Nierzwicki, jeden z najdawniejszych zelatorów, wszelkich starań dokłada, by i zelatorów wyszukać i członków. Cicho, ale bardzo skutecznie pracuje. Pani Nowë w Kosakowie, p. Osiński w Szwarcewie pozyskują ciągle nowych członków. Pan Osiński wielkie podejmuje prace od samego początku, jak się tylko dowiedział o zawiązaniu Dyrekcyi w Krakowie. W. ks. P. w Chełmnie żyje tylko tą pracą.

Trzeba go tylko słyszeć, gdy na sesyi zachęca swoich zelatorów do Dzieła. Nic dziwnego, że się tak i miasto i okolica krząta. W Zblewie staraniem W. księdza dziekana Trętowskiego obfita się zbiera rok rocznie jałmużna. Pan Witkowski w Dreidorfie mimo przeszkód z różnych stron, od kilku już lat bardzo wspiera biedne pogańskie dzieci! Stokrotne Bóg zapłać! P. Bardzka w Sztargardzie od samego początku zajmuje się gorliwie Dziełem. Dziękujemy za tyle trudu Przew. SS. w L., W. p. Grabowskiemu, pp. Donimirskim w Toruniu, p. Pioskowi w Matzkirch. Tam się to odrazu najlepiej Dzieło przyjęło.

Lwów w gorliwości nie ustaje — piękne przysyła dary, a szczególnie pomnaża się tam liczba członków. W dyecezyi lwowskiej liczba zelatorów nie wzrosła, ale stoją wytrwale ci, co dotąd Dzieło poznali.

Przemyśl. O jak słusznie nosi to nazwisko, bo tam zelatorzy przemyśliwają tylko nad sposobami, jakby zbogacić kasę Dzieła Dziecięctwa. Przew. S. T. Ben. nazbierała znów fantów na loteryę, i jałmużnę ciągle zbiera. A jeszcze nie spoczywa, to téj gorliwéj duszy za mało. „Brak mi czasu, — pisze — ufam jednak Dzieciątku Bożemu, że na rok przyszły nam pobłogosławi i większą jeszcze obudzi gorliwość. Między młodémi dziećmi mam tu dwie gorliwe zelatorki, jedna Szałowska Jadwisia, która i składki zbiera i własnoręcznémi robótkami do fantów się przyczynia. Jestto pierwsza uczennica z 4-téj klasy, otrzymała dwie pierwsze nagrody. Druga Helenka Sławińska. Również jedna z naszych nauczycielek, p. Felsztyńska, przejęła się bardzo wzniosłym celem Dzieła. Zacna ta dusza wszystkich dokłada starań, by zapalać drugich i pracę rozszerzać.“ Za fanty bardzo serdecznie dziękujemy, a poniesione trudy niech Bóg zapłaci!

Tarnów, Tartaków, Bełz, Uhnów, Brody, Winniki, Wadowice, Skawina, Jarosław, Tyczyn, Horodenka, Czerniowce, Mielnica i Żywiec stoją wiernie przy nas. W. ks. proboszcz Opidowicz ze Sułkowic zawiązał już serye i idzie nie źle, a to świadczy, że przy dobrej woli szłoby wszędzie dobrze.

W Krakowie dostarcza nam kilka klasztorów doskonałych misyonarzy. Wspomnę tylko O. Tyburcego z zakonu OO. Paulinów, który na swych wycieczkach misyjnych na Szląsk pruski zbiera do kilkuset marek rocznie. A jestto już starzec wiekiem przyciśniony! Przew. Siostry Kanoniczki św. Tomasza, PP. Urszulanki, PP. Norbertanki, PP. Augustyanki, PP. Felicyanki, oprócz tego, że te karmią ubogich i wspierają ich i dla sierót chińskich i afrykańskich zawsze mają grosz gotowy i hojną rękę. Bóg zapłać!

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa" wpłynęły od 1 czerwca do 1 sierpnia 1886.

Na całe życie złożyła służąca Zofia Zając 50 złr. i p. Żelechowska 50 złr.

W. S. Klajner 50 mar., praczki S. Ł. 9 złr. 25 ct., pan Krysa teol. 1 złr., PP. Felicyanki z Bełza 10 złr., p. Binek z Poznania 3 marki, W. S. Eter 10 złr., od p. Siemaszki, p. Kwaterskiej, N. N., przew. ks. Wawrzynowskiego 8 złr. 12 cnt., W. ks. Solecki z Jarosławia 32 złr. 50 ct., Małe Sem. Mis. 2 złr. 15 ct., W. ks. Rymar 5 złr., p. Szewczyk sem. 40 ct., p. A. B. z Królestwa 400 rubli, p. Pietkiewicz 1 rbl., p. Salmonowicz z Witebska 61 złr. 70 cnt., p. Aniela Grzelka z Poznania 21 mar. 54 fen., p. O. Hołubowicz 1 złr., W. S. Stahe z B. 20 mar., p. Janoszyna 2 złr., W. ks. dziekan Trętowski 35 mar. 70 fen., X. X. z Warszawy 64 rbl., p. Witkowski z Dreidorfu 24 mar. 72 fen., WW. SS. z Kaźmierza 10 złr., W. ks. Jaworski z Tarnowa 20 złr. 55 ct., p. Kowaisch 29 marek 75 fen., p. Rasiecki z W. 66 rubl. 50 kop., PP. Duchaczki 5 złr. 4 ct., p. Ulrych 9 rubl., W. SS. z Biskupic 25 mr., p. Kałubowicz 54 mar., p. Donimirska 20 mar., p. Jarzyna teol. 1 złr., W. ks. Wejnert z Poznania 9 złr. 94 ct., W. ks. Knycz 1 złr. 48 ct., p. Bardzka 21 mar., S. Teresa ze Lwowa 21 złr. 60 ct., J. Wiel. hr. Lanckorońska 5 złr. 50 ct., WW. SS. Benedyktynki z Przemyśla 20 złr., W. ks. Kałkowski 44 mar. 5 fen., p. Sokołowicz 3 złr., W. ks. Opidowicz 5 złr., W. p. Hausner ze Lwowa 25 złr., W. p. Łubieńska 25 złr., panna Łubieńska 2 złr., p. Markiewicz teol. 1 złr., p. Sękowski 6 złr. 72 ct., W. S. Edler z L. 80 mar., przez O. Tyburcego 125 mar., W. ks. Ussorowski z Poznania 177 mar. 35 fen., Brat Jan z furty 228 złr. 27 ct., p. D. Wabcz z P. 17 mar., ks. N. N. (z więzienia) 70 rubl., W. Siostra Titzner 60 m., S. W. z Przew. 20 złr.

Nr. 2504.

Wolno drukować.

† Scipio V. G.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na mało i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1896 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portogruaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swéj dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nię innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącej najmniej 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1szej Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niej, byle tylko wykonały w jej miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyśću cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.